ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 24-go września 1925 r. Nr. 36

O wielkim siłaczu.

Są na świecie ludzie nader silni, od wszelkiego złego silniejsi, żeby nie wiedzieć jaka przeszkoda przed nimi stanęła — każdą — jak próchno z drogi zmiata.

Było raz tak:

Legł pośród drogi, którą ludzie chodzili, kamień wielkości tak okrutnej, że ani przejść — ani przejechać nikomu nie dawał. Jednym się koła u wozów o niego potrzaskały, inni zaczepiwszy się śmiertelnych upadków doświadczyli, inni daleko wokół objeżdżać go byli zmuszeni. Skąd się wziął ten głaz? Niewiadomo. Ziemia go pewnie sama na utrapienie ludzkie wydała. Dość, że ilu ludzi tylko na puszczę i okolicę było wszyscy od głazu frasunek, biedę a czasem i nieszczęście cierpieli.

Aż na koniec przebrało się ludzka cierpliwość i razu jednego, kto żył do kupy przybiegł i — hejże! — wszyscy razem przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Jako gałęzie naokoło pnia dębowego, tak ręce co najsilniejsze oplotły się na głazie i — hej, hej, w górę go. Silniej! Dłużej! Jeszcze raz! Nie. Jak leżał tak leży i pośród mchu brunatnego, co go obrósł, białe zęby wyszczerza z pośmiewiskiem.

Stanęli tedy z popuszczonemi rękoma w zasmuceniu wielkiem. Aż widzą że ktoście na koniu drogą nadjeżdża. A ponieważ droga leśna była tedy co wybłyśnie z pośród drzew promień słoneczny, to mu na głowie w hełmie wysokim, niby gwiazda złota, niby brylant tęczą świecącą zapali. Pan — nie pan, rycerz — nie rycerz. Chyba rycerz, bo hełm ma na głowie, i odzież gdzieniegdzie od stali błyszczącą. Oblicze zaś jego jaśmiało taką dobrocią i pięknością, że wszyscy od razu wielką śmiałość i ufność ku niemu poczuli, a gdy przybliżył się i konia wstrzymawszy, rozpytywać jął czegoby tu zgromadzili się w liczbie tak wielkiej i z tak zasmuconemy twarzami, oni zaraz opowiedzieli mu swoją biedę: Tak i tak! Wielmożny Panie, tak i tak! Aż tu patrzą, że na jasne oblicze rycerza, litość występuje i że z konia zsiadać on zamierza.

Ja Wam — mówi — kamień ten z drogi odrzucę.

A oni na to z podziwieniem. — Gdzieby Wielmożny Pan dla nas taki trud ponosił! A on im na to z cudnym uśmiechem:

— W tym celu jeżdżę, aby niewinnych i pokrzywdzonych ratować.

Oni znów na to z wątpliwością:

Nie wystarczy tu żadna siła, choćby największa.

A on — im znów z błyszczącemu jako gwiazdy oczyma:

— Moja wystarczy bo ją z żalu nad wami czerpię.

Głaz okrutny rękoma opasał, zatrząsł nim, aż ziemia stęknęła, i odrzucił go daleko w las, kędy zagrzmiało w powietrzu, i z trzaskiem złamało się kilka świerków młodych. Droga leżała gładka i równa, a po twarzach ludzkich, wprzód zasmuconych skrzydło anielskie wypisało litery radości. Rycerz zaś na konia znów siadł i pięknie się ukłoniwszy, pojechał dalej niewinnych i pokrzywdzonych ratować.

Co było dawniej na świecie.

Jak byśmy sobie myślą pobiegli w te czasy dalekie, w których nie było jeszcze ludzie na świecie, zobaczylibyśmy straszne głowy hipopotamów, obecnie tylko w jeziorach Afryki środkowej spotykanych, przedpotopowe nosorożce z podwójnymi rogami na pysku, stada dzikich koni, olbrzymich jeleni, — usłyszelibyśmy straszne ryki tygrysów, wilków, słoni, zwłaszcza mamutów, które były dwa razy większe od dzisiejszych słoni, i wiele innych zwierząt, z których już dziś śladów nawet nie pozostało na ziemi.

Nie było ludzi, nie było komu ujarzmić i poskromić tego wielkiego wycia i ryków, — strasznie by więc było, znaleść się wtedy na świecie! Drzewa olbrzymie, dęby, sosny, wyrywane z korzeniami przez ogromne wichry i burze, padały na zimię, gniotąc i zabijając stworzenia, które do ich pni się i tuliły w czasie burzy, a ziemia się trzęsła i przepaści się otwierały, pochłaniając w swe głębie rośliny, zwierzęta i głazy olbrzymie. I ulewy też były straszne i topiły stworzenie wszelkie, pioruny zapalały drzewa i ogień niszczył trawy i krzewy — a gasł, gdy już nie miał czego palić i dusić.

Strasznie to więc było kiedyś i takby było i teraz. gdyby Bóg nie stworzył człowieka, który chociaż fizycznie najsłabszy, jest jednak najpotężniejszy między wszystkiem stworzeniem boskiem ponieważ obdarzony jest rozumem, przy pomocy którego ujarzmił zwierzęta i panować zaczął nad całą przyrodą, urządzając sobie coraz wygodniejsze życie.

Z początku ludzie mieszkali w lasach i jaskiniach, czyli jamach — jak zwierzęta — jedli korzenie i owoce rozmaite i musieli się bronić przed zwierzętami, ale biedacy nie mieli ani takich zębów ani pazurów — więc jakże sobie radzili?

Oto mieli rozum i to była ich broń cała. Rozum nauczył więc ludzi wszystkiego, czego potrzebowali; zwierzęta odpędzali kamieniami i dużemi kijami; później robili z kamieni proce, topory, i nie tylko bronili się i odpędzali zwierzęta — ale sami na nie polowali, sporządzając sobie ubrania z ich skóry, a mięso na pokarm używając. Mieli więc już życie bezpieczniejsze i trochę lepsze. Uganiając się tak za zwierzętami, zauważyli, że niektóre z nich mniej są dzikie i nie-

szkodliwe — oswoili więc sobie owce, kozy i mieli już zwierzęta domowe, które im dawały mleko i wełnę; porzucili więc myślistwo i zamienili się w pasterzy, przenosząc się ze swemi stadami owiec lub kóz z miejsca na miejsce, szukając lepszej dla nich paszy.

Zaczęli robić ze skór namioty, czyli przenośne chaty, nauczyli się ogień rozniecać, prząść wełnę, robić garnki i poznali dużo roślin zdatnych do jedzenia i znów zaczęli żyć daleko wygodniej i spokojnie, jak dawniej. Potem spostrzegli, że rośliny rozmnażające się z ziarn spadłych na ziemię; — zaczęli więc ziarna zbierać i rozrzucać po ziemi ziarna roślin, które im lepiej smakowały. I tak z pasterzy — zamienili się w rolników — i zaczęli uprawiać rolę, nie przenosząc się już z miejsca na na miejsce — bo gdy kto ziarno zasiał, musiał czekać na zbiór: pobudowali więc sobie lepsze chaty z drzewa i gliny, i osiedli blisko siebie dla większego bezpieczeństwa i obrony. W ten sposób powstały osady, wsie i miasta i ludzie powoli doszli rozumem swoim do takiego życia, jakie teraz prowadzimy wszyscy!

I dziś jeszcze są ludzie w Australji, co mieszkają w jaskiniach — i nasze domy piętrowe ogromnie by ich ich zadziwiłby — a dla nas domy takie są już zwykłą rzeczą — choć nie zastanawiamy się może nieraz, ile to rozumu i pracy rąk złożyć się musiało na to, abyśmy teraźniejsze wygody mieć mogli.

A wszystkiego dokonał rozum ludzki!

Serce matki.

Dawno temu, bardzo dawno,
Trudno nawet liczyć lata,
Żył alchamik i czarodziej,
Co znał całą mądrość świata.

Przychodzili doń książęta,
Przychodzili i królowie,
Bowiem każdy był ciekawy,
Co mu stary mędrzec powie.

Kiedy kogo spotkał smutek,
Gdy kto poniósł jaką stratę,
Wnet dobrego samotnika
Szedł odwiedzić skromną chatę.

A czarodziej rad był gościom,
Sadzał ich na prostej ławie,
Wysłuchiwał skarg cierpliwie
I udzielał rad łaskawie.

I raz — było to wieczorem —
W chwili tej zmierzchowej ciszy,
Kiedy to się tyle szmerów,
Tyle słodkich dźwięków słyszy —

Zakołatał ktoś cichutko
Do drzwi starca — ktoś nieśmiały,
Jasnowłosy chłopiec mały,
I na progu stanął nagle.

— Czego pragniesz, moje dziecię?
Czego szukasz o tej porze?
— Rada twoja, czarodzieju,
Wielkie szczęście dać mi może!

Powiada mi piastunka,
Że w dalekim kędyś lesie
Jest skarb, wielkich pełen bogactw,
Skarb królewski — Sezam zwie się.

Wskaż mi drogę do Sezamu,
Naucz, proszę słów zaklęcia,
Bo chcę bardzo, ale bardzo,
Pędzić świetnie życie księcia,

— Dobrze — na te rzecze starzec,
Uśmiechając się przyjaźnie;
— Znam ja czary, które sprawią,
Że zobaczysz skarb wyraźnie.

Droga doń nie taka długa,
I zaklęcie bardzo łatwe:
Sezam ten otwarty zawsze,
Bogactwami darzy dziatwę.

Z temi słowy mędrzec siwy
Wziął za rączkę małą zucha,
I wiódł z sobą — gdzie? — zobaczy,
Kto bajeczki tej dosłucha.

— Patrz chłopczyno, otwórz oczy,
Oto Sezam, skarb nad skarby.
Ile złota i klejnotów!
Jakie blaski!... Jakie farby!

Chcesz mieć wszystko? Możesz zaraz.
Co... nie wierzysz?... Ja nie kłamię.
Słowa zaklęć bardzo proste...
Powiedz: — „Otwórz się Sezamie"!

Ledwie chłopiec rzekł te słowa,
Nagle, oczom swym nie wierzy!
Jest w swej chacie... Główka jego
Na matczynej piersi leży.

A do ucha ktoś mu szepcze:
— Chciałeś skarbów?... Masz je dziecię.
Serce matki twej to Sezam,
Najbogatszy w całym świecie.

Szkoła.

Chodźcie no żwawo, bo dzwonek woła,
Ten jasny pokój, to nasza...
Niema tu nigdzie żadnej zabawki,
Rzędami stoją tu długie...
A zaś przed nimi — hej, chłopcy moi,
Duża i czarna tablica...
A do tablicy potrzebna kreda,
Pisać umiecie? Nie? Będzie...
Lecz się nauczysz pisać niedługo,
Będzie to, chłopcze, twoją...
Bo ten z nauki tylko korzysta,
Kto chce się nauczyć — rzecz...
Kto nad książkami pilnie pracuje,
Drogiego czasu ten nie...
Na ścianie wisi zaś krzyżyk mały,
Portret Kościuszki i Orzeł mały,
Gdy staniesz chłopcze, na szkolnym progu,
Pomnij żeś Polak i służ też....
Zaczniemy już teraz pracę szkolną,
Próżnować w szkole dzieciom...

Kocham.

Kocham słońce, co świeci na ziemię,
Kocham świat, co w zaciszy swej drzemie,
Kocham Boga, co stworzył nas ludzi,
Kocham ptaszka, co śpiewem mię budzi,
Kocham kwiaty, co pachną dokoła,
Kocham dzwon, co z kościoła nas woła,
Kocham wsie, co je wiosna całuje,
Kocham chłopa, co w polu pracuje,
Kocham dni, co już dawno minęły,
Kocham lata, co młodość mi wzięły,
Kocham światło księżyca, tak blade,
Kocham miejsce, gdzie w grób się pokładę.
Kocham morze, co jest niepojęte,
Kocham wszystko, co ciche i święte...